

Lek na pesymizm

Z Leonidem Finbergiem i Konstantinem Sihowem rozmawiają Andrzej Brzeziecki i Paweł Pieniążek

NOWA EUROPA WSCHODNIA: Mija dwadzieścia lat od uzyskania przez Ukrainę niepodległości. Jak Panowie oceniają ten okres po kątem kondycji ukraińskiej humanistyki?

KONSTANTIN SIHOW: Znaczący przełom nastąpił w dwóch głównych dziedzinach. Po pierwsze, pojawiły się wolne uniwersytety i mniej lub bardziej radykalnie zreformowano oświatę. Można wytykać jej liczne wady, ale radziecki i ukraiński uniwersytet to dwa różne światy. Po drugie, pojawiły się niezależne wydawnictwa, których nie było w czasach radzieckich. Tym samym wpływają one na zawartość bibliotek, księgarń oraz na treść książek dostępnych w obiegu. Przez dwadzieścia lat odnowiono źródła, z których korzystają wykładowcy i studenci. Znacząco zmieniła się liczba i jakość przekładów – zaczęto tłumaczyć i drukować literaturę przed niepodległością na Ukrainie zabronioną. Jednocześnie nie oznacza to, że zapomniano o dobrych książkach, które ukazały się w czasach radzieckich.

LEONID FINBERG: Przez ten czas zmieniła się orientacja ludzi. Młodzież, która ukończyła uniwersytet w ostatnich latach, dobrze zna język angielski i umie korzystać z Internetu. To poważna

zmiana, bo wcześniej każdy naukowiec pracował przede wszystkim z literaturą radziecką, przeważnie rosyjskojęzyczną. Dzisiaj można czytać i kupować książki z całego świata.

Stworzono instytucje naukowe, które są alternatywą dla radzieckich i po-radzieckich, jak na przykład szkoła historyczna reprezentowana przez Natalię Jakowenko i Jarosława Hrycaka, są szkoły filozoficzne – w tym ta związana z naszą publikacją *Ewropejskyj słownyk filozofij*. Wydanie tej książki było możliwe wyłącznie dlatego, że wyrosła grupa filozofów, którzy kształcili się na zachodnich uniwersytetach – między innymi w Oksfordzie czy Cambridge – i mają potencjał równy współczesnym filozofom z innych amerykańskich i europejskich uniwersytetów.

Analogiczne procesy zaszły w literaturoroznawstwie, socjologii, historii i w innych dziedzinach nauki. Nie wszystko jest świetnie, ale to zupełnie inna jakość. Moim kryterium jest to, że w dobrych księgarniach książki humanistyczne są przeważnie po ukraińsku. Wcześniej było to niewyobrażalne. Teraz półki księgarń są w większości zapełnione książkami humanistycznymi po ukraińsku – jest socjologia, filozofia, historia. Oczywiście są one raz lepsze, raz gorsze.

Czego teraz przede wszystkim potrzebuje ukraińska humanistyka?

KS: Tego, aby wyjątki w stosunku do systemu radzieckiego i poradzieckiego – jak Akademia Kijowsko-Mohylańska i inne lepsze uniwersytety – stały się normą dla pięćdziesięciomilionowej Ukrainy. Powinny one być przykładem dla szkolnictwa wyższego, ale ich poziom powinien wpłynąć też na wcześniejsze etapy edukacji. Nauczyciele, którzy idą pracować do szkół ogólnokształcących, powinni dysponować takim doświadczeniem i wiedzą, jakie mają najlepsi studenci Akademii Kijowsko-Mohylańskiej.

Nieprzypadkowo nawet politycy, którzy pochodzą z Donbasu, mówią oficjalnie w telewizji, że do przeprowadzenia koniecznych reform niezbędni są absolwenci takich uniwersytetów jak Akademia

Kijowsko-Mohylańska – chociaż wiadomo, że to właśnie oni radykalnie krytykują obecnego ministra oświaty i innych członków rządu. Ale tu chodzi o kryterium jakości.

Kolejną potrzebą jest, aby system wydawniczy na Ukrainie był bardziej przyjazny dla drukowania i rozpowszechniania książek naukowych i popularnonaukowych.

LF: Wspomniane osiągnięcia – pojawienie się nowych szkół, uniwersytetów – to przeważnie nie zasługa władzy, lecz wynik oporu wobec jej działań. Największe zasługi na tym polu mają alternatywne instytucje, jak na przykład nasze centrum, które funkcjonują inaczej niż te powstałe jeszcze przed rozpadem Związku Radzieckiego i są finansowane

przez międzynarodowe struktury, różne granty z ambasad, a tylko w nieznacznym mierze przez państwowe pieniądze. Przez te dwadzieścia lat powstało wiele centrów, laboratoriów, instytutów, które znalazły alternatywne finansowanie, ale to nie może być fundamentem nauki, najwyżej uzupełnieniem starań państwa. Nie wyobrażam sobie, aby w Polsce czy we Francji takie placówki funkcjonowały na koszt zagranicznych organizacji. U nas prawie wszystkie instytucje odnoszące największe sukcesy w ostatnim dwudziestolecu zjawiały się ot tak i ot tak są finansowane... Tymczasem instytucje, które mają wsparcie państwa, praktycznie nie zmieniły się od czasów Związku Radzieckiego.

Liczę, że z czasem reformy zostaną przeprowadzone i będą organizowane otwarte konkursy z grantami na różne badania. Teraz, jeśli jakiś się pojawi, dopuszczani są do niego tylko ci, którzy mają go wygrać – te mechanizmy nie zmieniły się od czasów radzieckich.

Przez dwadzieścia lat nic nie zmieniło się w kwestii finansowania?

LF: Praktycznie nic – te same instytucje utrzymują tę samą liczbę etatów. Zapewne ciekawym doświadczeniem byłoby zbadanie, czym zajmują się takie jednostki. Na przykład w Instytucie Filozofii w Kijowie była Katedra Ateizmu, którą w jeden dzień przemianowano na Katedrę Religioznawstwa, bez żadnych zmian personalnych – tak było w całym państwie. Specjaliści od ateizmu zostali specjalistami od religii i w efekcie od

piętnastu lat nie ma tam nikogo, kto byłby ekspertem od religii. Podobnie było z politologią, która powstała z Katedry Nauki o Komunizmie. Jacy z nich politolodzy? Żadni, ale cały czas mają państwowe finansowanie. W tym czasie prawdziwi politolodzy stworzyli inne instytucje, ale one nie podlegają systemowi ukraińskiej Akademii Nauk, gdzie wszystko pozostało bez zmian.

Czy ukraińscy intelektualiści, ta lepsza ich część, stali się pełnoprawnymi uczestnikami europejskich dyskusji, czy jedynie powtarzają lub naśladują zachodnie trendy?

LF: Wielu ukraińskich intelektualistów jest równoprawnymi podmiotami w dziedzinach nauki. To nie znaczy, że mamy już swoich Emmanuelów Levinasów czy Leszków Kołakowskich, ale jest dużo osób znanych nie tylko na Ukrainie – Natalia Jakowenko, Jarosław Hrycak, Myrosław Popowycz, Myrosław Marynowycz i inni.

Jest wiele specyficznych kwestii, jak wewnętrzna problematyka Ukrainy, na które mogą odpowiedzieć tylko nasi intelektualiści. Tutaj nie oczekujemy odpowiedzi od ludzi z zagranicy. Mogą pomóc w jej szukaniu, ale żeby znaleźć rozwiązanie, trzeba tu żyć, doskonale znać historię i tradycję, a także czuć to, co dzieje się wokół. Jesteśmy wdzięczni wszystkim, którzy zajmują się Ukrainą, ale w tym wypadku ciężar spada na naszych uczonych.

KS: Jest wielu ukraińskich naukowców, którzy pracują z zachodnimi

intelektualistami. Przykładem jest choćby *Ewropejskij słownyk filozofij* – brałem udział w powstawaniu tej książki podczas mojego pobytu w Paryżu w 1992 roku. Pisaliśmy artykuły, które ukazały się w języku francuskim, a teraz tłumaczmy je na ukraiński i uzupełniamy ukraińskimi tekstami. Słownik ukaże się po angielsku, hiszpańsku, a nawet po persku. Myślę, że to dobry przykład współpracy intelektualistów z różnych stron świata. W dodatku nie jest to wyjątek.

Byliśmy niedawno na konferencji historycznej w Kijowie, na której padł argument o ciągłym braku ważnych książek historycznych. Mówiono, że Ukraińcy porównują Wielki Głód do Holokaustu, ale ich wiedza na temat istoty ludobójstwa jest nikła, bo najważniejsze publikacje obcojęzyczne na ten temat nie są tłumaczone na ukraiński.

LF: Nasze wydawnictwo wydało ponad dwadzieścia książek na temat Holokaustu. Przez wszystkie lata niepodległości na Ukrainie pokazano najważniejsze filmy ze świata o tragicznym losie Żydów. To oczywiście ciągle za mało.

KS: Wszyscy wiedzą o Babim Jarze. Są filmy, książki, dlatego nie można powiedzieć, że kultura milczy na ten temat.

Ukraińskich intelektualistów często obwinia się, że brylują na europejskich konferencjach, ale trudno ich spotkać na Ukrainie, której przez to nie znają – pisał o tym niedawno

„Ukraiński tydzień”. Przedstawiciele młodszej generacji skarżą się też, że wytworzyła się kasta dyżurnych, eksportowych intelektualistów, którzy „znają się na wszystkim” i blokują młodszych.

LF: Młodzi, utalentowani historycy, publicyści, literaci są głodni sukcesu. Ciągłe chcą występować w telewizji. Tymczasem my w czasach radzieckich przywykliśmy do tego, że nie można niczego publikować. Fakt, że ukraińscy historycy mają swoje czasopisma i mogą publikować w magazynach społeczno-politycznych, to już sukces. Jasne, że chciałoby się więcej, ale przecież nawet w „Ukraińskim tyżniu” od czasu do czasu pojawiają się ciekawe wywiady z ludźmi, którzy nie spędzają całego czasu w krakowskich kawiarniach, lecz żyją i pracują w Kijowie, i na pewno im dzisiaj trzeba się uważniej przyjrzeć.

To prawda, że czasem ukraińscy intelektualiści wypowiadają się na wiele tematów jednocześnie, ale pamiętajcie, że wciąż nie ma odpowiedniej masy krytycznej intelektualistów, aby stworzyć z nich pełnowartościowy element narodu. Minęło dopiero dwadzieścia lat. Dlatego każdy z nas musi pełnić wiele funkcji – także jeździć po świecie i odgrywać rolę ambasadorów kultury.

W jaki sposób Panowie związali się z Akademią Kijowsko-Mohylańską?

KS: W 1991 roku zaproszono mnie na staż do Collège de France, a potem miałem przez trzy lata wykładać filozofię w Wyższej Szkole Nauk Społecznych

w Paryżu. Wykładałem tam rok, nawiązałem wiele nowych kontaktów, między innymi z francuskimi filozofami. Te kontakty zabrałem ze sobą do Akademii Kijowsko-Mohylańskiej w momencie jej odradzania się. Po spotkaniu moim i André Glucksmanna z rektorem akademii Wiaczesławem Briuchoweckim stworzyliśmy centrum, które na początku nosiło nazwę francusko-ukraińskiego, a potem na jego bazie powstało Centrum Nauk Europejskich i wydawnictwo Duch i litera. Zadaniem tego wydawnictwa nie jest wyłącznie przekład książek, ale również organizowanie seminariów, badań, konferencji. Nauka i wydawnictwo mają być całością. W ten sposób staramy się zmienić radziecki schemat, zgodnie z którym badania są prowadzone przez Akademię Nauk, a wydawnictwa są zależne od władzy. Swoboda badań i publikowanie ich wyników to etos, który tworzymy z pomocą najlepszych uczonych i obiecującej młodzieży. Musimy pokonywać liczne przeszkody, ale najlepszym lekiem na pesymizm dla inteligencji jest kontakt z młodzieżą z Akademii Kijowsko-Mohylańskiej.

LF: Moja droga była trochę inna. Mam wykształcenie techniczne, bo jako bezpartyjny i Żyd nie mogłem w czasach radzieckich liczyć na studia humanistyczne. Dlatego sam się kształciłem, pisząc do szuflady. W końcu spotkałem się z Konstantinem Sihowem, Myrosławem Popowyczem i innymi humanistami w piśmie „Filosofska ta sociohoczna dumka”, które było dla nas

szkolą myślenia. Pracowaliśmy razem z dziesięć-dwanaście lat i myślę, że było to w owym czasie najciekawsze i najbardziej postępowe czasopismo. Opublikowano tam wiele ciekawych tekstów, niektóre są aktualne do dziś.

Potem nadeszły czasy religijnych i narodowych stowarzyszeń. Byłem jednym z aktywistów, którzy chcieli stworzyć żydowskie stowarzyszenie na Ukrainie, bo najbardziej interesuje mnie, jak można wspierać odtwarzanie wspólnot intelektualnych. Stworzyliśmy Instytut Judaistyki – zaczęliśmy organizować konferencje, a z czasem wydawać książki. Wreszcie postanowiliśmy z Konstantinem poświęcić się pracy na rzecz wydawnictwa Duch i litera.

Jak to jest być świadomym Żydem w słowiańskim, poradzieckim świecie?

LF: Myślę, że takie same problemy stoją przed Żydami we Francji czy w Polsce. Uważam się za szczęściarza, bo gdy nastąpiła *pierestrojka*, byłem jeszcze młody i miałem dużo sił i zapału, by skupić się na odtwarzaniu intelektualnego judaizmu na Ukrainie. To zachwycające zajęcie, odkrywać dla siebie wielką kulturę żydowskiej cywilizacji w Europie Wschodniej. Nie czuję się też mieszkańcem „bezludnej wyspy”, bo są ze mną moi przyjaciele, którzy bardzo mi pomagają: Konstantin Sihow, Myrosław Marynowycz, Taras Wozniak, Iwan Dziuba i inni. Pracuję dla Ukrainy jako Żyd. Jest to dla mnie organiczne połączenie – moja żydowska tożsamość i ukraińska tożsamość obywatelska.

Czy jest popyt na wasze książki? Z jednej strony w Kijowie czy we Lwowie jest wiele księgarń, z drugiej – wszyscy mówią, że niewiele osób kupuje książki.

KS: Sytuacja wielu księgarń (fizycznych i internetowych, których pojawiło się sporo), mimo przeciwności wynikających z biurokracji i problemów z dystrybucją, poprawia się. Księgarń się nie zamyka, jak to było kilka lat temu, wręcz przeciwnie – otwiera się nowe – co oznacza, że jest popyt na książki. Są biznesmeni inwestujący w nie i czerpiący z nich dochody, są też ludzie kupujący książki, które znowu stają się na przykład cennym prezentem. To świadczy o pewnej wartości książki w sensie symbolicznym i finansowym.

Innym problemem jest to, że niewielu ludzi stać na drogie książki, a wydanie książki na wysokim poziomie edytorskim musi kosztować. To poważna sprawa, bo nam zależy na tym, aby studenci i inteligencja mogli kupować książki. Ceny rosną. Co prawda nie są jeszcze takie jak we Francji albo w Polsce, ale są wysokie w porównaniu z cenami z poprzednich lat. Trzeba myśleć, co robić, by książki nie stały się elitarnym towarem, jak drogie perfumy czy odzież. Dlatego, mimo wszystko, staramy się, aby nasze książki były jak najtańsze – to polityka wydawnictwa. Absolutnie świadomie utrzymujemy niskie ceny tam, gdzie możemy sobie na to pozwolić. Zdaję sobie sprawę, że gdyby nasz *Ewropejskýj słownik filozofij* pojawił się w innym wydawnictwie, kosztowałby kilkakrotnie więcej.

Cały czas bazujecie na wsparciu z zagranicy?

LF: Tak, ponieważ ze sprzedaży zwraca się nam nie więcej niż 40 procent zainwestowanych środków. Myślę, że zagraniczne wydawnictwa uniwersyteckie na Ukrainie znalazłyby się w podobnej sytuacji, ale na Zachodzie inaczej rozwiązuje się kwestie finansowania. W Ameryce czy Europie środki na wydawnictwo są częścią budżetu uczelni. Tam naukowiec może zająć się pilotowaniem książki, bo pieniądze znajdzie uniwersytet. U nas nie ma takiej praktyki, chociaż Akademia nam pomaga.

KS: We Francji państwo bezpośrednio finansuje wydawnictwa akademickie, których nie można wydać bez wsparcia. Trudno zliczyć, ile książek ukazało się dzięki mądrej polityce państwa. Tak jest we Francji, ale nie na Ukrainie.

LF: Dzięki pewnym kontaktom, pomocy przyjaciół z Polskiej Ambasady na Ukrainie, Instytutu Kultury Polskiej w Kijowie i Instytutu Książki wydajemy wiele polskich książek. Mam nadzieję, że ta współpraca będzie się rozwijać ze względu na naszą specyfikę – specjalizujemy się między innymi w szerzeniu europejskich idei na Ukrainie.

KS: Są dwa rodzaje publikacji wydawanych dzięki wsparciu Polski. Po pierwsze, wydaliśmy mapę *Polskie adresy Kijowa / Polski adresy Kyjewa* – to ważne, aby Polacy i ludzie z różnych państw przyjeżdżający do Kijowa mogli zobaczyć

obecność polskiej kultury w tutejszej topografii. Po drugie, nie tylko odzwierciedlamy to, co już istniało w Kijowie, ale również tworzymy intelektualną mapę po ukraińsku – przekłady Adama Michnika, Jerzego Ficowskiego, Oli Hnatiuk, Bogumiły Berdychowskiej, Zbigniewa Herberta... To jest kartografia, która poszerza horyzonty wszystkim, którzy chcieliby poznać polski dyskurs ostatniego stulecia.

LF: Analogicznie pracujemy z książkami angielskimi, amerykańskimi, francuskimi, kanadyjskimi, niemieckimi – przetłumaczyliśmy ich kilkadziesiąt, również po kilka książek z hebrajskiego i jidysz.

Czy książki, które były już wydrukowane po rosyjsku, też tłumaczycie na ukraiński?

KS: Nie, przeważnie wydajemy książki, które nie były publikowane ani po rosyjsku, ani po ukraińsku. To motywuje ludzi, żeby czytać po ukraińsku, bo Herbert, Michnik, Ficowski nie byli tłumaczeni na rosyjski.

Jednak wydajecie też książki po rosyjsku.

KS: Większość książek wydajemy po ukraińsku, a część po rosyjsku. Uważamy, że trzeba przekazywać idee europejskie z Ukrainy do Rosji. Rosjanie powinni wiedzieć, że Ukraina nie jest wyłącznie prowincją wielkiego sąsiada, ale samodzielnie rozwija się intelektualnie. Chcemy też pokazać rosyjskojęzycznym Ukraińcom na południu, północy i wschodzie kraju, że Kijów integruje ukraińską, eu-

ropejską i rosyjską literaturę, że to jest zadanie naszej stolicy.

Czy uważacie, że Ukraina jest częścią *rusckiego mira* – w sensie intelektualnym?

KS: Zależy, jak rozumiemy słowo „część”, bo ostatnio zauważyłem, że jest ono zupełnie inaczej rozumiane na przykład w kontekście frankofonii. Nie można mówić o kolonialnym świecie ani o ambicjach imperialnych ze strony Francji, niemniej to zjawisko istnieje i polega na tym, że dba się o frankofoński świat wraz z jego tradycjami; ale ten świat wspiera demokratyczne państwo, w którym nie ma nostalgii i sentymentu do imperialnej przeszłości. To długa droga, którą musi przebyć Rosja, aby zrezygnować z tych ambicji; na chłodno ustosunkować się do tego, że język rosyjski nie funkcjonuje wyłącznie w Rosji, i zastanowić się, co to oznacza. To wielka praca, w której muszą uczestniczyć również Ukraińcy.

LF: Problem w tym, że my historycznie jesteśmy w okresie przejściowym. Kiedyś był jeden intelektualny obszar Związku Radzieckiego zorientowany na Moskwę, przeważnie rosyjskojęzyczny. Niezależna Ukraina, w której równolegle odtwarza się i tworzy kultura humanistyczna, to cały czas obszar nie takiej znów wielkiej kultury. Dlatego wielu ukraińskich intelektualistów – zwłaszcza z południa i wschodu – jest zorientowanych na kulturę rosyjską. Jeszcze nie powstała wartość i – w pozytywnym znaczeniu – biologiczny teren, na którym znajdowałby się

jeden duchowy obszar Ukrainy łączący rosyjskojęzycznych i ukraińskojęzycznych intelektualistów z całego państwa. Często ci ludzie piszą swoje teksty w Odessie czy Doniecku, ale publikują je przeważnie w moskiewskich wydawnictwach, a nie w kijowskich i lwowskich.

Myślę, że to poważny problem, ale z czasem będzie zjawiskiem coraz rzadszym, bo zostanie wypracowany konsensus. Przykładem takiego porozumienia może być nasze pismo „Egupec”, w którym materiały ukazują się po rosyjsku i ukraińsku – zależnie od tego, w jakim języku dostajemy tekst. Sądzę, że nikogo to nie oburza, a co więcej, na całej Ukrainie jest odbierane jako coś naturalnego. Niestety, nie jest to częsta praktyka. Kwestii języka nie można rozwiązać na szybko, ten problem przejdzie również na następne pokolenia.

Wasze wydawnictwo wydaje książki głównie z trzech dziedzin: jest literatura chrześcijańska, liberalno-demokratyczna i judaistyczna. Czy któraś z nich jest najważniejsza?

KS: Każda z nich to dziesiątki książek, więc nie można powiedzieć, że któraś tematyka jest bardziej faworyzowana. Sądzę, że w każdym z tych kierunków jesteśmy liderami na ukraińskim rynku książek. Ważne, że drukujemy dobrych filozofów, teologów, historyków chrześcijaństwa, judaistów, historyków. Wydajemy także książki o sztuce. Uważam że album *Kultur-Liga: chudożnij awangard 1910-1920-ch rokiw* to zjawisko na poziomie światowym. W ogóle twórczość

Żydów z Kijowa i z Europy Wschodniej jest czymś więcej niż tylko kulturą judaistyczną – to kultura żydowska w Europie Wschodniej.

Co uważacie Panowie za wasz największy sukces?

KS: Lubimy nasze stare książki, ale zawsze jest tak, że najbardziej lubi się najmłodsze dziecko. Dla mnie jest to książka genialnego kijowskiego kompozytora Wałentyna Sylwestrowa *Dożdatsja muzyki*. Zapewne niedługo zostanie przełożona na inne języki. Autor jest współczesnym kompozytorem na światowym poziomie. Zajmował się polskimi festiwalami i czasopismami. Ogromną rolę w jego twórczości odegrali polscy muzycy awangardowi. Sam był jednym z liderów awangardy, a także trzecią osobą ze Związku Radzieckiego (po Dymitrze Szostakowiczu i Siergieju Prokofiewie), która otrzymała jedną z najważniejszych amerykańskich nagród dla muzykologów. Powinien być szerzej znany.

Książkę wydaliśmy razem z płytą DVD, na której znajduje się prawie cała jego muzyczna twórczość. W Niemczech cały czas wychodzą jego płyty. Myślę, że ta książka – dwanaście esejów o jego drodze we współczesnej muzyce i filozofii współczesnego świata i kultury – może być atrakcyjna dla polskiego czytelnika.

LF: Wymienię kilka książek. Dwie z nich są w jakimś sensie powiązane wspólnym losem. Przywracają świat kultury i wielkich artystów – Wasyla Sedlara i malarzy Kultur-Ligi: Marka Epsztejna, Natana

Altmana, Ela Łysyckiego, Isachara-Bera Rybaka, Roberta Falka, Josefa Czajkowa i innych, którzy pracowali w Kijowie w latach 1918-1924. Sedlar był represjonowany w połowie lat trzydziestych XX wieku. Jedną z jego ostatnich prac to ilustracje do *Kobziarza* Tarasa Szewczenki. Książkę wydano w 1931 roku i od razu wycofano z obiegu. Malarzy Kultur-Ligi spotkał mniej tragiczny los, chociaż ich twórczość z tego okresu, a czasami również nazwiska zostały niesprawiedliwie zapomniane. Nasze wydanie *Kobziarza* z ilustracjami Sedlara oraz album *Kultur-Liga: chudożnij awangard 1910-1920-ch rokiw* otworzyły rodakom dostęp do ich wielkiej twórczości.

Jeszcze jedna książka – *Oksfordzkyj pidrucznyk z judajiki* (*The Oxford Handbook of Jewish Studies*) – której przekład z angielskiego jest już prawie skończony. To zbiór artykułów z historii żydowskiej cywilizacji. Książka daje spektrum wszystkich gałęzi judaistyki: historii, literatury, religii, kultury. Artykuły przygotowali znani badacze z Europy, Izraela, USA. Przekład ukraińskiego podręcznika tworzy jakościowo nowe możliwości i da

bodziec dla rozwoju judaistyki w języku ukraińskim. Książka będzie pierwszym na Ukrainie uniwersyteckim podręcznikiem judaistyki.

Wymienię jeszcze jednego z naszych najważniejszych autorów – zmarłego w 2004 roku rosyjskiego filozofa Siergieja Awierincewa. Wydaliśmy jego dzieła w językach rosyjskim i ukraińskim. Możliwe, że to jeden z największych filozofów Europy Wschodniej drugiej połowy XX wieku. To był genialny człowiek. W przedmowie do ukraińskich tomów Konstantin pisał, że teksty Awierincewa przez cały czas były alternatywą dla radzieckiej władzy. To nie była polemika z władzą ani działalność dysydencka, lecz pokazanie innego, duchowego świata.

KS: Jego teksty zebrane w czterech tomach wydano także w Kijowie. Kilka jego książek ukazało się po polsku, ale jeszcze przed odkryciem jego talentu. Był polonofilem i często odwiedzał Polskę, tłumaczył z polskiego i jego tłumaczono na polski. Byłoby idealnie, gdyby pojawiły się nowe wydania jego tekstów w języku polskim. 🙏

Leonid Finberg jest dyrektorem Centrum Studiów nad Kulturą i Historią Wschodnioeuropejskich Żydów, redaktorem wydawnictwa Duch i litera.

Konstantin Sihow jest dyrektorem wydawnictwa Duch i litera. Wykładowca Akademii Kijowsko-Mohylańskiej.